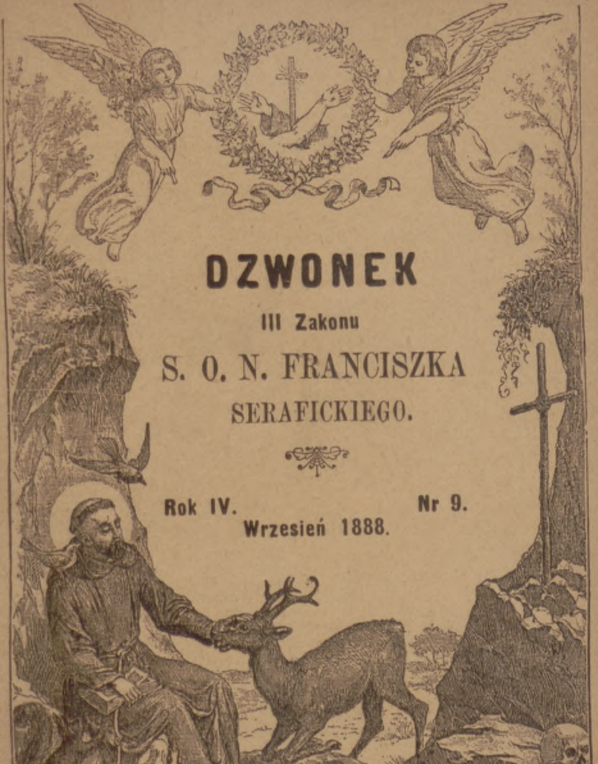

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Rok IV. Nr 9.

Wrzesień 1888.

Cena egzemplarza 3 centy.

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 ct.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek
W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów
We Francyi . . . . 1 franka 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dollara

W Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Bezprzestanne miłosierdzie Twoje, niech uświęca i broni Kościół Twój, a iż bez Ciebie bezpiecznym być nie może, rządź nim Panie z daru łaski Twojej. Przez Pana naszego.... Amen.

Patronka na miesiąc wrzesień:

ŚW. WERONIKA GIULIANI

13 września.

W Mercatello, miejscowości położonej w księstwie Urbino, a należącej podówczas do Państwa Kościelnego, żyli pobożni małżonkowie Franciszek Giuliani i Benedykta z Mancinich. Otoczeni wianuszkiem kilkorga dziatek, wiernie służyli Panu, zawsze Boga o to prosząc, by z tych dzieci była i chwała Boża i pożytek ludziom. Nie przewidywali jednak, że najwięcej radości niebo, a najwięcej podziwu ziemia mieć będzie z najmłodszej ich córeczki, która urodzona 27 grudnia 1660 r., otrzymała na chrzcie św. imię Urszula. Dziecię to już w pierwszem swem niemowlęctwie przedziwne na sobie okazywało znaki. We środy, piątki i soboty wstrzymywało się od piersi matczynej, a parę kropli mleka z rana wyssanego, dostatecznym było dla Urszulki pokarmem. Zaledwie sześć miesięcy liczyła dziecina, gdy w samą uroczystość Trójcy Przenajświętszej, niespodzianie wymknęła się z ramion matczynych i ta, która dotąd nigdy jeszcze nie chodziła, żwawo pobiegła przed ołtarzyk domowy, by tam Panu Bogu nisko się pokłonić, poczem uklękła i mówić nie umiejąc, rączęta jak do modlitwy złożyła. Jako półtoraroczne dziecię odezwała się raz niespodzianie do kramarza znanego ze swej

niesumienności: Człowiecze bądź sprawiedliwym, gdyż Bóg patrzy na cię. Później gdy cośkolwiek podrosła, w pokoiku swoim ku czci Boskiego Dzieciątka i Matki Najświętszej, osobny sobie ubrała ołtarzyk i tam prawie bezustannie się modliła, lub z całą świętą prostotą dziecięcia przemawiała do umieszczonych tamże obrazów. Razu jednego przemówiła do niej z ołtarzyka Matka Najświętsza:

— Córko... ten Syn mój bardzo cię miłuje, przygotuj więc serce twoje, bo On oblubieńcem twym będzie.

— Tak jest — dodało w tej chwili Dziecię Boże — ja cię bardzo miłuję, lecz pamiętaj, byś nikogo więcej nademnie nie miłowała

Uszczęśliwiona nad wyraz tą rozmową zawołała Urszula z przepełnionej piersi:

— O Jezu najdroższy! Ty wiesz jak cię bardzo miłuję, lecz daj mi tę mądrość, bym Cię najlepiej miłować umiała.

— A więc w cierpieniu umiej mię po nad wszystko miłować!

Wkrótce zaczął ją też Pan próbować, czy umie cierpieć i czy pod brzemieniem krzyża nie gaśnie jej miłość. Najpierw umarła jej matka, do której bardzo przywiązaną była, niedługo potem ojciec przeniósł się do Pla-

cencyi na mieszkanie i biedna Urszula opuścić musiała swe ulubione kąty, w których urosła, swój ołtarzyk i miejsce świętych rozmów z Jezusem, musiała się rozstać z owymi ubogimi i nieszczęśliwymi, których pocieszała, nawet i z siostrami starszemi pożegnać jej się przyszło, gdyż jednocześnie trzy wstąpiły do klasztoru Klarysek w Mercatello. Dziwnie teraz pustym wydał jej się dom ojcowski. Ani matki, ani sióstr, ani ubogich, ani kącika spokojnego, w dodatku ojciec widząc ją pięknie dorastającą, coraz częściej wspominał o zamążpójściu, a każda taka rozmowa nader boleśnie raniła Urszulę. Wszystkie te jednak przykrości znosiła mężnie i zawsze Bogu je składała w ofierze. W modlitwie szukała wzmocnienia, nie wątpiąc, że Bóg dobry odwróci te przeciwności. A gdy znowu razu jednego ojciec wspomniał jej o związku małżeńskim, stanowczo oświadczyła, że zamierza wstąpić i to zaraz do klasztoru i niechce mieniać Oblubieńca niebieskiego za ziemskiego. Struchlał ojciec na te słowa swej córki, czwarte to już dziecko szło za furtę klasztorną, a on o takiem świetnem marzył dla niej stanowisku, tak pragnął dla niej szczęścia ludziom dozwolonego. Trudno jednak się było woli Bożej przeciwić, Panu Bogu nie należy zazdrośnie odmawiać choćby nawet własnego dziecięcia, więc westchnął tylko poczciwy ojczysko, pobłogo-

sławił i Bogu na służbę oddał swe kochanie. Już w parę dni później furta klasztoru PP. Kapucynek w Citta di Castello, które najwierniej pierwszą regułę św. Klary zachowywać się starały — zamknęła się za uszczęśliwioną Urszulą i to... zamknęła na zawsze. Na dniu 28 października 1677 otrzymała Urszula habit zakonny, a wraz z nim otrzymała nowe imię: Weronika. W rok później dnia 1 listopada 1678 złożyła Weronika wieczyste śluby swemu najmilszemu Oblubieńcowi w niebie.

Tak więc dopięła za pomocą Bożą swego celu i znalazła się w zakonie. Lecz nie tak łatwe życie za klauzurą. Ciężką jest droga, która prowadzi do życia zakonnego. Nie jeden, lub nie jedna przebyli tę ciernistą kolej, lecz nie każdy trafił do zamierzonego celu; gdyż opuścić powaby świata, pożegnać na zawsze rodzinne progi, zaprzeć się samego siebie, aby się poświęcić dla chwały Bożej i dobra ludzkości, zawsze to wielkie zadanie, którego spełnienie zależy od wyższych pojęć, gorętszego serca i potężnej woli. Na szczęście zrozumiała Weronika to zadanie; przy każdej modlitwie Pan posełał jej święte natchnienia Swoje i odtąd pragnęła ta dziewica już nietylko w zwykłe obfitować cnoty, ale drogą umartwień i ciężkiej pracy pięła się do tych wyżyn doskonałości, gdzie to cnota ma już charakter heroiczny i jest

jakby kresem moralnej potęgi. Więc jej posłuszeństwo było najdokładniejszem, jej pokora najgłębszą, jej zapał w modlitwie gorejącym, a jej zapomnienie o sobie tak zupełnem i surowem, że z czystem o niej można było powiedzieć sumienniem: ta dziewica umarła już dla świata. Jedno tylko miała pragnienie, aby dla Słodkiego Jezusa cierpieć mógła, cierpieć choćby najwięcej, a w tem cierpieniu dać Zbawicielowi dowód swej miłości. Niebawem i to nastąpiło, W r. 1683 spostrzegła Weronika wśród swych zachwyceń, jakie często miewała, kielich pełen goryczy, ale wśród jasnych promieni. Zrozumiała natychmiast, że ją Pan kielichem goryczy poić zamierza. Podwoiła więc modłów i ostrości życia, prosząc Zbawiciela, by jej nie oszczędzał. Na dniu 4 kwietnia 1694 usłyszała głos Boskiego Mistrza: Córko... przychodzę Cię ukoronować! i w tej chwili uczuła tak gwałtowne boleści, w głowie, jakby jej kto żelazne ciernie wbijał przemocą. Zdawało się, że jej czaszka pęknie od okropnych bolów, na czoło wystąpił pot krwawy tak obfity, że z upływu krwi omdlała. Po niejakim czasie, gdy przyszła do siebie, dziwnie jej słodko było na duszy, otarła więc i obmyła czemprędzej ślady krwi, a gdy sądząc, że już niema takowych, wyszła do swych siόstr zakonnych, te z zadziwieniem spostrzegły na jej czole, jak-

by wymalowaną koronę cierniową. Że jednak takowa nie zawsze widoczną była, więc jedne mocno się nad tem zastanawiały, inne głowami kiwały z niedowierzaniem, i odtąd poczęły się dla Weroniki dni tak przykre i ciężkie, jakich jeszcze nigdy w swem życiu nie miała.

W rok później po tem zdarzeniu, w samą uroczystość Bożego Narodzenia 1696 r. wyrył Pan Jezus na sercu oblubienicy Swojej, wszystkie narzędzia Swej krwawej męki, a przy otrzymaniu tego piętna Weronika znowu tak strasznie cierpiała, że już się zdawało, że życie w niej zgaśnie. Gdy o tem później powiedziała siostrom zakonnym, te za dopuszczeniem Bożem wielkiem na nią uniosły się gniewem. Nazwały ją kłamczynią, oszustką, która ludzi zwodzi, a rzeczy najświętszych dla swej chwalby nadużywa, usunęły ją z grona swojego, oddały pod nadzór kobiety świeckiej z obejścia srogiej i bezlitosnej, wreszcie pozbawiły ją nawet Komunii świętej, nie dozwalając do niej tak długo jej przystąpić, póki się według ich mniemania swych szalbierczych nie pozbędzie zachwyceń. Dopiero gdy ją Pan Jezus obdarzył widocznemi dla wszystkich piętnami ran Swoich, zmieniły swą opinię o Weronice, tę która dotąd była wzgardzoną uczyniły swoją przełożoną, naśladowały jej cnoty przedziwne, a zwłaszcza tę niezmierzoną miłość ku Bogu,

którą pałała wśród najsroższych mąk i prześladowań. Ta zmiana usposobień nie wpłynęła jednak na Weronikę wcale, owszem tem goręcej teraz prosiła Boga o cierpienia, z któremi jej najmilej było, i często siostry zakonne słyszały jej wołania: „niech żyją krzyże, niech żyją cierpienia! Wśród tych cierpień z miłością ponoszonych zasnęła w Panu spokojnie dnia 9 lipca 1727 roku. Zaraz po jej śmierci znaleziono na jej sercu wyrytych 24 znaków męki Jezusowej. A gdy cuda przy jej ciele coraz bardziej się mnożyły, Pius VII zbadawszy takowe, ogłosił ją błogosławioną, a Grzegorz XVI w r. 1839 zaliczył w poczet świętych. Tak to ziemskie doczesne cierpienia zdobyły jej niebo i cześć wieczystą u ludzi.

O. Czesław, Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

Dlaczego mamy się jak najgorliwiej starać o zbawienie wieczne?

Pan Jezus na każdej stronnicy św. Ewangelii uczy nas, że zbawienie duszy jest naszą najważniejsza sprawą na ziemi, jest najwyższym celem, do którego dążyć mamy, jak długo na tym świecie żyjemy, i że wszystko inne, jak dostatki, różne sposoby do ży-

cia, siły ciała i ducha, a nawet samo życie nasze, jest tylko środkiem do osiągnięcia onego celu. Kościół św. przy każdej sposobności powtarza tę naukę Zbawiciela naszego, chrześcianie są przekonani o jej ważności i prawdziwości, a jednak okazują oni dziś tak zadziwiającą obojętność w sprawie swego zbawienia! Kto stara się o jaką służbę, o urząd jaki, komu idzie o wygranie jakiego procesu — jakich to on wówczas używa różnych sposobów i środków, jak to on pilnie korzysta z rozmaitych rad i przestróg, spokoju niema, spać ani jeść nie może — lecz aby zbawić swą duszę, co czynią ludzie? czy tak samo są czynnymi i zapobiegliwymi? Nie! powiedzmy raczej, że ludzie zdają się czynić wszystko, aby nie zbawić, ale zgubić duszę swoją. Czy nie tak może? Oto straci kto jakąś nawet mało ważną rzecz, przegra proces, poniesie jaką pieniężną stratę, jakże wtedy się smuci, płacze, narzeka i różnych używa sposobów, aby tylko rzecz straconą odszukać, stratę poniesioną sobie powetować. Lecz jeżeli kto grzech śmiertelny popełni, jeżeli wskutek tego grzechu utraci łaskę Bożą a z nią wieczne zbawienie — nie smuci się tem, ale się dalej cieszy, nie płacze, ale się śmieje, nie narzeka, ale się przyjemnie jak przedtem zabawia, a o odzyskaniu utraconej łaski Bożej, bez której niemasz zbawienia, nawet nie pomyśli. Pan Je-

zus porównuje takich chrześcian z poganami, którzy tak samo tylko doczesnością się zajmują, bo w wieczność nie wierzą; to też bezwątpienia po śmierci podzielą nieszczęśliwy los niewiernych pogan i wiecznego potępienia uczestnikami się staną. Pytamy się, skąd pochodzi ta nieszczęsna obojętność chrześcian w sprawie wiecznego zbawienia? Oto stąd, że mało albo wcale nie myślimy o tem, że zbawienie nasze jest najpotrzebniejszą sprawą życia naszego, że zbawienie nasze jest jedynem i największem dobrem i prawdziwem szczęściem naszem na ziemi, i że zbawienie duszy raz stracone, już nigdy odzyskanem być nie może. Rozważmy to dokładniej.

Zbawienie nasze jest *najp trzebniejszą* sprawą życia naszego, albowiem odnosi się do duszy człowieka, która jest nieśmiertelną a przytem najdroższą, tak, że wartością swoją przewyższa skarby całego świata. Sam Chrystus Pan to potwierdza mówiąc: „Jaką korzyść ma człowiek, chociażby świat cały pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł? albo za co zamieni duszę swoją?“ Jaką to niezmierną wartość musi mieć dusza nasza, jeżeli dla jej zbawienia Bóg Ojciec nie szczędził Jednorodzonego Syna swego ale dał go za nas, ażebyśmy wierząc weń nie zginęli lecz żywot wieczny mieli! Jaką to

nieocenioną wartość musi mieć dusza nasza, jeżeli dla jej zbawienia Syn Boży przez 33 lat pracował w gorżkim pocie i z niestrudzoną gorliwością, jeśli On, ażeby odkupić duszę naszą, ofiarował swemu Ojcu Niebieskiemu najdroższe swe życie na krzyżu wśród niewypowiedzianych mąk, a najświętszą Krew Swoją przelał do ostatniej kropli! To też słusznie mówi jeden Ojciec św, iż wobec tego zdaje się jakoby, człowiek miał taką wartość jak sam Bóg... a jeżeli tak jest, to co powiedzieć o takim chrześcianinie, który wiedząc o tej nieocenionej wartości swej duszy, jej zbawienie zaniedbuje, a tylko o rzeczach doczesnych myśli i o wygody i uciechy dla ciała się stara? Św. Filip Neriusz nazywa takiego człowieka głupcem, nad którym chyba ubolewać potrzeba.

Gdyby na tym świecie żyli ludzie śmiertelni tj. tacy, dla których ze śmiercią kończyłoby się to życie ziemskie, tak, że oni podobnie jak nierozumne zwierzęta po śmierci już niczegoby spodziewać się nie mieli i znowu ludzie nieśmiertelni tj. tacy, dla których ze śmiercią ciała, zaczynałoby się wieczne życie duszy, i jeżeliby właśnie ci nieśmiertelni ludzie zapominając o przyszłem życiu wiecznym szukali jedynie uciech, rozrywek i wygód dla ciała i życia doczesnego a szczęśliwości w życiu wiecznym po smierci się wyrzekli — czyliżby natenczas owi śmier-

telni ludzie nie powiedzieli do takich nieśmiertelnych swych towarzyszów: „o jacy wy nierozsądni jesteście! wam są przeznaczone dobra wieczne po śmierci, a wy ich siebie pozbawiacie dla dóbr znikomych doczesnych; was czekają radości wieczne po śmierci, a wy je samochcąc tracicie dla uciech i rozkoszy przemijających na ziemi; opamiętajcie się i bądźcie rozsądnymi, nam te doczesne zabiegi i uciechy zostawcie, bo dla nas z śmiercią już wszystko się skończy, wy zaś w doczesnem życiu starajcie się o szczęśliwe życie po śmierci". Tymi to nieśmiertelnymi towarzyszami, do których te słowa odnieść należy, jesteśmy my chrześcianie. Do nas bowiem wyraźnie woła Chrystus Pan: „Szukajcie przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydaną wam będzie;" do nas mówi nasz Zbawiciel: „Jedno jest wam potrzebnem," a tem jest zbawienie wasze, bo to jest ostateczny cel i przeznaczenie wasze, bo stworzyłem was i powołałem was na ten świat jedynie w tym celu, ażebyście żyjąc na ziemi, starali się załatwić najważniejszą sprawę, sprawę waszego wiecznego zbawienia. To też tej sprawie całą duszą i całem sercem oddać się macie, wystrzegając się najmniejszego jej zaniedbania. Co powiedzianoby o takim pośle królewskim, któregoby król wysłał do pewnego kraju, ażeby tamże załatwił jakąś

nader ważną sprawę, od której pomyślnego załatwienia, zawisło dobro i szczęście całego królestwa, a poseł ów, miasto oddać się tej tak ważnej sprawie z całem poświęceniem, zapomniałby o niej, oddając się rozrywkom i biesiadom, i marnując drogi czas dla uszczęśliwienia całego królestwa przeznaczony? Czy mógłby taki niedbały poseł liczyć na nagrodę i pochwałę u króla? czy przeciwnie nie oczekiwałaby go najsroższa nagana i kara? Oto takimi królewskimi posłami jesteśmy my chrześcianie; nas nie król ziemski ale król niebieski, król nad królami, posłał na ten świat, ażebyśmy tu załatwili najważniejszą sprawę Bożą, sprawę naszego wiecznego zbawienia — to też biada nam, jeśli potem doczesnem życiu, zmarnowanem na zabawach i rozrywkach światowych, ukażemy się kiedyś w dzień sądu przed Bogiem z próżnemi rękoma! Co powiedzianoby o takim królewiczu, który mając niebawem odziedziczyć po ojcu tron królewski, miasto zbierać potrzebne wiadomości i doświadczenia, miasto poznawać potrzeby i zwyczaje swych przyszłych poddanych, oddawałby się lenistwu i bezczynności, zabawom i rozkoszom? Czy byłby on dobrym królem? czy zasługiwałby on na tę wysoką godność królewską? czy mógłby on liczyć na miłość i cześć u swoich poddanych? Takimi królewiczami jesteśmy my wszyscy, my wszyscy jesteśmy powołani od samego Boga

do królestwa niebieskiego, sam Chrystus Pan przygotował dla nas tron w niebie i zaprasza nas, ażebyśmy kiedyś na nim zasiedli Jednakowoż do tej godności niebieskiej nie mamy się przygotowywać próżnemi światowemi staraniami i zabiegami, szukaniem za rozrywkami i zaspakajaniem naszych grzesznych namiętności, lecz dobrymi uczynkami i cnotami, nieustannem szukaniem onego królestwa i sprawiedliwości jego, albowiem tylko o sprawiedliwych mówi Chrystus Pan, iż oni „jako słońce jaśnieć będą w królestwie niebieskiem“.

Już z tego, cośmy dotąd powiedzieli o zbawieniu duszy naszej, poznaćby można, że ono jest nie tylko najpotrzebniejszem lecz także jedynem i prawdziwem dobrem człowieka na ziemi, jest prawdziwem jego szczęściem, tak, że zbawienie duszy naszej i z tego względu zasługuje na największą, najusilniejszą gorliwość naszą w szukaniu tegoż. Tę drugą zaletę zbawienia duszy naszej poznamy należycie, gdy się bliżej przypatrzemy doczesnemu życiu naszemu i wszelkim zewnętrznym dobrom jego. Już św. Paweł nazywa świat ten obrazem, na którym nieustannie zmieniają się znajdujące się tam postacie. Świat ten możnaby porównać do sceny, na której jedne pokolenia przechodzą a drugie po nich następują; rzeczywiście jest świat ten wielką sceną, na której wszyscy

ludzie odgrywają naznaczone im od Pana Boga role; z śmiercią człowieka kończy się rola jego; ten co grał rolę króla, przestaje być królem, ten co grał rolę gospodarza, przestaje być gospodarzem, a wszystko to co było ich własnością, przechodzi po ich śmierci w inne ręce. „Jak ci się podoba ta nowa kamienica?“ spytał się pewien gospodarz przyjaciela swego, oczekując nie bez przyczyny pochwały od niego. I w samej rzeczy przyjaciel chwali kamienicę ową, lecz w końcu dodaje: „ma ona atoli jednę i to wielką wadę, a to tę, że zostawiłeś w niej bramę, przez którą ciebie po śmierci wyniosą do grobu, a drudzy staną się właścicielami domu“. Dobrze tedy porównuje Pismo św. śmierć ze złodziejem, który nas pozbawia wszystkich dóbr naszych, jakie na tym świecie posiadamy, pozbawia nas dostatków, honorów, wygód, uciech, a nawet naszego ciała. Z tego też względu jest śmierć także najlepszym nauczycielem naszym, który nas najlepiej uczy, czy możemy w tych wszystkich dobrach doczesnych widzieć i uznawać nasze prawdziwe dobro, nasze jedyne szczęście. Śmierć woła do człowieka biorąc go z tego świata! „Czem są wszelkie honory i rzeczy, o które za życia tak usilnie się starałeś? oto straciły one w tej chwili wszelką wartość dla ciebie; czem jest piękność i siła ciała twego, o którą ty tak dba-

leś za życia? oto za chwilę stanie się kupą wstrętnej zgnilizny! Czem są twoje bogactwa i dostatki, o które się z taką niepohamowaną zapobiegliwością ubiegałeś? oto pozostał ci z nich nędzny łachman, aby przykryć teraz martwe ciało twoje! Czem jest twoja władza, jaką posiadałeś na ziemi i którą się tak chełpiłeś, ponad drugich się wynosząc? oto traci ona teraz wszelki swój blask, gdyż za chwilę wrzucą cię do grobu a ludzie zapomną wkrótce o tobie...“ Nie są to próżne słowa z fantazyi wzięte, lecz my mamy w historyi powszechnej najwyraźniejsze świadectwa, pochodzące z ust nawet najbogatszych i podług zdania świata najszczęśliwszych ludzi, bo z ust królów samych, którzy wyżej przytoczonej nauce śmierci o rzeczach doczesnych zupełną słuszność przyznają. Salomon, ten władca wielkiego państwa żydowskiego, który nadzwyczajnej swej mądrości używał do wyszukiwania dla siebie najwybredniejszych uciech i rozrywek, a który swych niezmiernych bogactw używał do zaspokojenia tychże, stojąc nad grobem nazwał „wszystko ziemskie marnością i udręczeniem ducha“. Filip II, król hiszpański, przywołał do łoża śmierci syna swego i rzekł do niego: „Patrz książe, tak kończy się wielkość królewska“. A potem zawiesił na swej szyi drewniany krzyżyk, dał rozporządzenia na śmierć swoję i tak jeszcze odezwał się do

syna swego: „Chciałem, ażebyś był przy mnie w tej chwili i ażebyś się przekonał, że śmierć nie zważa na potęgę i bogactwa króla, że król tak samo umiera jak najbiedniejszy jego poddany“. A i syn jego, późniejszy król hiszpański Filip III, umierając w 43 roku życia, tak powiedział do otaczających jego łoże podwładnych: „Proszę was, nie mówcie w mowie pogrzebowej po mnie nic nad to, co teraz widziecie, mówcie, że na nic się nie przyda być królem na tej ziemi, że owszem sprawia to w chwili śmierci nawet przykrość, iż się nim było“. Takich zeznań królów i książąt tego świata mamy w historyi bardzo wiele. A jeżeli najwięksi królowie i książęta z własnego doświadczenia odmawiali największym swym bogactwom i uciechom wartości i oznak prawdziwego szczęścia, to cóż powiesz o tem doczesnem życiu ty biedny człowiecze, który musisz w pocie czoła pracować na chleb powszedni, który walczysz z niedostatkiem i nieraz myślisz, czemby to dzień opędzić? Czy miałbyś ty być tyle nierozsądnym i widzieć w drobnych twoich dostatkach, wygodach i uciechach jedyne twoje dobro, prawdziwe twoje szczęście na ziemi?

X. Dr J. Bart.

(Ciag dalszy nastąpi).

List z Ziemi Świętej.

Jerozolima 27 czerwca 1888 r.

Sześć upłynęło miesięcy, jakem opuścił ojczyznę i udałem się do Ziemi św. Wyznam otwarcie, że ten przeciąg czasu tak szybko mi uleciał, że zdaje mi się, jakobym dopiero wczoraj przybył na miejsce przeznaczenia. Nic dziwnego. Coraz świeższe obrazy, widoki, wrażenia, coraz to nowe niespodzianki i prawie ciągłe wycieczki ku miejscom świętym nie pozwalały mi się oddawać uczuciu tęsknoty. Samo poznanie Jerozolimy z wszystkiemi jej osobliwościami zajęło niemało czasu; kilkakrotne przytem zwiedzanie Betleemu, Emaus, Gór św. Jana Chrzciciela, Betanii, Jerycho, Jordanu, Morza martwego, sporo zabrały czasu. Dziś śmiało mogę się odezwać, znam Jerozolimę, znam jej okolice. Kiedym wyjeżdżał z kraju rodzinnego straszono mnie, że nie wytrzymam na Wschodzie. Pokazało się inaczej, nie jest tu tak źle, jak o tem mówią i piszą. Jak niegdyś żydów straszono tym krajem i ludźmi go zamieszkującymi i tym sposobem usiłowano ich odwieść od wkroczenia do Ziemi obiecanej, tak i dziś niejeden lęka się Ziemi św. jej klimatu i gorąca i dlatego nie chce, choć może ją odwiedzić, uczcić, a w danym razie i oddać uslu-

gi. Czy kiedyś nasi Tercyarze urządzą pielgrzymkę do Ziemi św.? czy Dzwonek seraficki zwoła pobożnych na tę wyprawę świętą? coś szepcze mi do ucha, że tak będzie. Lecz ponieważ nie wszyscy, coby pragnęli, mogą na tę pielgrzymkę się puścić, a powtóre ponieważ pielgrzymka zamierzona nie tak prędko nastąpi, to też pospieszam do naszych kochanych Tercyarzy z tą trzecią korespondencyą. Wprawdzie nasza polska literatura zajmująca się Ziemią świętą wcale nie jest ubogą, a opisy Ziemi świętej przez X. Hołowińskiego, Maurycego Manna, X. Pelczara i t. d. dokładny podają jej obraz, pomimo to ośmielam się w tym kierunku ćwiczyć moje pióro. Przyczyną tego jest po pierwsze chęć przysłużenia się redakcyi Dzwonka, a powtóre może w moim liście nie jedno się znajdzie sprostowanie owych utworów, które tu i ówdzie w drukowanych znalazłem książkach. Ta jedna okoliczność, że nie jestem kilkotygodniowym pielgrzymem, ale od kilku miesięcy stałym sługą Ziemi św., zdolne także w pewnej mierze mojemu sprawozdaniu nadać niejaką wagę i znaczenie. Niniejszą korespondencyę ograniczę tylko na Kościół Grobu Chrystusowego. Nie będzie ona wyczerpującą, ale o tyle dostateczną, aby szanowni czytelnicy mogli nabrać wyobrażenia o tem, co się działo i dzieje na tem najświętszem miejscu. Świątynia Grobu Chry-

stusowego jest prawdziwym skarbem całego świata chrześciańskiego, przechowuje bowiem w swojem wnętrzu pomniki najświętszej krwawej ofiary i Zmartwychwstania Chrystusa Pana. Kalwarya do nas przemawia, tu Chrystus umarł na krzyżu za grzechy całego świata, tu przebłagał gniew Ojca Niebieskiego, tu naprawił błąd i grzech Adama; Grób zaś jest wymownym dowodem, że ten sam Jezus Chrystus jest Bogiem, albowiem mocą swoją z martwych powstał. Śmierć Chrystusa Pana i jego zmartwychwstanie tak nas ściśle ze sobą łączą i tak się wzajemnie wyświecają że z trudnością przyszłoby określać, która z tych tajemnic jest ważniejszą i świętszą. Gdyby Chrystus nie był umarł na Kalwaryi, nie byłoby Zmartwychwstania Jego, a znowu gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał, śmierć Jego na Krzyżu i wszystek Krwi Jego przelew straciłyby wszelki wpływ i znaczenie. W tym duchu przemawiają księgi nowego zakonu. Tę nierozerwalną łączność między śmiercią a zmartwychwstaniem Chrystusa symbolizuje dzisiejszy stan świątyni Jerozolimskiej, która i Kalwaryą i Grób Zbawcy świata jednym i tymsamym objęła murem. Poganie i żydzi wszystkich sił dokładali aby zatrzeć te święte pomniki naszej wiary, ale Bóg tej krzywdy wyrządzić nam nie pozwolił. Rzymianie wystawili na miejscu Kalwaryi bożyszcze Wenery, a na Grobie Chry-

stusa posąg Jowisza, lecz skoro pogaństwo rzymskie runęło, kiedy wiara chrześciańska nad niem odniosła zwycięstwo, zaraz św. Helena i jej syn cesarz Konstantyn W. oczyścili Kalwaryę i Grób Chrystusa Pana z plugastwa pogańskiego i wznieśli wspaniałe świątynie do których przybyła i trzecia, skoro taż św. Helena odnalazła drzewo Chrystusowego krzyża. Uległy te świątynie kilkakrotnym zburzeniom przez Persów (r. 619) przez Saracenów (r. 1048) i t. d., w czem niemały brali udział fanatyczni żydzi, lecz każdym razem Bóg wzbudzał hojnych opiekunów, którzy rączo się brali do odbudowania zburzonych świątyń. Dzisiejszy stan świątyni sięga czasu krzyżowych wojen. Wówczas to nastąpiła rekonstrukcya w ten sposób, że świątynie: Kalwaryi, Grobu Chrystusowego, Znalezienia św. Krzyża w jeden objęto budynek Na początku tego stulecia, t. j. 12 października r. 1808 o godzinie 3 zrana, powstał pożar w galeryi ormiańskiej, lecz na szczęście runęła tylko kopuła nad Grobem Chrystusowym, spaliły się organy OO. Bernardynów, stopiły się ogromne słupy marmurowe i kandelabry bronzowe, spłonęły galerye, kaplica św. Maryi Magdaleny, ale sam Grób i Kalwarya ocalały. Nieszczęście to odbiło się głuchem echem o serca ówczesnych katolickich panujących. Prośba naszych zakonników o pomoc nie znalazła u nich posłu-

chu. Skorzystali z tego szyzmatycy, odbudowali części, które ogień pochłonął, zrestaurowali po swojemu Grób Chrystusowy i odtąd zaczęli się uważać panami kościoła Grobu Chrystusowego. Wprawdzie Ojcowie naszego zakonu zostali nadal stróżami tego świętego miejsca, ale ich działalnoćć tak skrępowali i ograniczyli, że cały ten stan wygląda na formalną niewolę. Kopuła, którą wystawili na prędce i po partacku niebawem się zawaliła tak, że w r. 1867-9 musiały się wziąć trzy mocarstwa, t. j. francuskie, rosyjskie i tureckie i wspólnemi koszty wznieść nad Grobem Zbawiciela Św. nowa kopułę. Nim zapoznam szanownych czytelników z dalszymi szczegółami Grobu Chrystusowego muszę na tem miejscu wpierw poruszyć kwestyę schyzmatyków gospodarujących na tem świętem miejscu. Przypatrzyłem się im zbliska, gdyż przez całe pięć tygodni mieszkałem w klasztorku naszym przy Grobie Chrystusowym i tym sposobem w dzień i w nocy w czasie nabożeństw brałem ich w obserwacyę. Z góry zapowiadam, że niczem nie przesadzę, tylko tak rzecz przedstawię, jak ją okiem mojem uchwyciłem. Ludzie ci są bez wszelkiego wychowania, bez głębszych wiadomości teologicznych, cała ich nauka skupia się w tem jednem ognisku: nienawiści ku łacinnikom, a w pierwszym planie ku zakonnikom św. Franciszka. Wyrządzają też nam

różne przykrości, a że nie przybierają one większych i głośnych rozmiarów, przypisać to należy taktyce i nieustannej czujności naszych zakrystyanów. Pomijam podstęp schyzmatyków, kiedy w nocy na kopule świątyni wystawili krzyż (do czego niemieli prawa), mniejsza o to, że na razie nie pozwolili nam nowej posadzki marmurowej wprawić do kaplicy ukrzyżowania, aleć jakoż da się wytłomaczyć ich sprawka złośliwa, jakiej dopuścili się w Wielki Piątek. Kiedy bowiem zakonnicy na czele z swoim O. Kustoszem odprawiali procesyę, jakiś niegodziwiec lunął atramentem z oliwą zmięszanym na O. Kustosza, ubranego w pontyfikalne bogate aparata. Wprawdzie O. Kustosza tym płynem nie zdołał dosięgnąć, ale zato jego asystentowi oblał cały rękaw od alby. Policya turecka zarządziła śledztwo, lecz czegoto schyzmatycy ukryć i zatrzeć nie potrafią?*) Albo proszę, jak to pogodzić można sprzedaż świeczek na Kalwaryi w samym Grobie Chrystusa Pana, sprzedaż chleba, śmiechy i rozmowy z świętością tych miejsc? Wszystko to schyzmatyków nie razi. Oni też pozwalają swoim pielgrzymom nocować w świątyni, ale że z tego powodu Bóg krzywdy ponosi, lepiej tego sze-

---

*) Właśnie, kiedy już list skończyłem pisać, otrzymał zakon uwiadomienie urzędowe od paszy, że coś podobnego na przyszłość nie zajdzie.

rzej nie rozbierać. Byłem też tego roku świadkiem ich ceremonii poświęcenia ognia wielkosobotniego. Cały ten obrzęd był niczem innem jak istną profanacyą świątyni. Pielgrzymi klaskali w ręce, wrzeszczeli na całe gardła, skakali i łamanemi popisywali się sztukami. Istny był to obraz piekła. Ludzie obłąkanego umysłu na podobny koncert z pewnością by się nię zdobyli. I na te wybryki z pogodnem obliczem i z ustami do uśmiechu ułożonemi przypatrywali się duchowni schyzmatyccy. Sam ich patryarcha nie szczędził tej zgrai uroczystego pontyfikalnego błogosławieństwa. Oprócz schyzmatyków greckich są też w Grobie Chrystusa Pana ormianie odszczepieńcy. Ich zachowanie jest daleko gładsze, ale pod względem niechęci ku łacinnikom nie ustępują pierwszeństwa grekom. Ostatniemi czasy zabronili nam odprawiać nabożeństwa na miejscu męczeństwa św. Jakóba i dawnego domu Kaifaszowego, gdzie, jak wiemy, Piotr zaparł się Chrystusa i gdzie nasz Zbawiciel przez noc do rana był w więzieniu trzymany A jak są podstępni, wyświeci następujące zdarzenie. Działo się to za pontyfikatu Piusa IX. Ormianie chcieli dostać na własność część galeryi w rotundzie otaczającej Grób Chrystusowy. Piszą więc do Ojca św., przyrzekają przystąpić do Unii, byleby Ojciec św. powagą swoją nakazał zakonnikom naszym, aby im

oddali część wspomnianej galeryi na własny użytek. Wolę Ojca św. spełnili nasi, a kiedy Ormianie otrzymali upragnione ubikacye, co prędzej odgraniczyli je murem, a potem odpisali do Rzymu, że wcale nie myślą o unii. Patrząc na tutejszych Ormian, przyszli mi na myśl Ormianie nasi polscy i porównałem ich ze sobą. O jak są do siebie niepodobni! Nasi polscy Ormianie to prawdziwi przyjaciele Kościoła, Ojczyzny, ich Arcypasterz obecny to przyjaciel Trzeciego Zakonu, ale Ormianie tutejsi przy Grobie Chrystusa Pana są zapiekłymi nieprzyjaciółmi Rzymu. Nawet ich fizyognomia ma coś odrażającego w sobie. Odwrócimy więc od nich nasz wzrok, a skierujemy go na oglądanie poszczególnych części, boć opisanie całej świątyni jest nadzwyczaj trudne. Nawet wprawniejsze odemnie pióra tego nie uczyniły. Zresztą gdybym i zapożyczył wyrazów i myśli z książek specyalnie tę świątynię opisujących, to i na tej drodze, nie moglibyście nabrać wyobrażenia o jej kształcie i rozkładzie. Następujące zaś notatki, choć w części potrafią zaspokoić waszą ciekawość.

Przed samą bramą wchodową znajduje się plac dość obszerny, otoczony z trzech stron budynkami piątrowemi, należącemi do wyznań odszczepieńczych. Na tym placu sprzedają kramarze świętości jerozolimskie. Po prawej ręce od bramy wchodowej 14 scho-

dów prowadzą do kaplicy Matki Boskiej Bolesnej. Należy do zakonu naszego i tu codzień o godzinie 6 zrana obecnie odprawia Mszę św. O. Jukundyn Bielak, Reformat z Pilicy, a od 26 lat penitencyarz apostolski i archiwaryusz kustodyalny. Kaplica ta wznosi się na szczycie Kalwaryi, na tem miejscu, skąd N. Marya Panna patrzyła się pełnem od boleści sercem, jak Jej Syna na krzyż wbijali. Kaplicę tę zdobią piękne witraże, ołtarz marmurowy i skromna kopuła. Niegdyś z tej kaplicy prowadziły drzwi do kaplicy Ukrzyżowania, dziś miasto drzwi umieszczone jest okno okratowane. Pod tą kaplicą znajduje się kaplica należąca do Greków, poświęcona pamięci św. Maryi pokutnicy z Egiptu. Wejście do niej prowadzi z wnętrza kościoła. Wejdźmy więc już do kościoła. Tuż przy bramie, po lewej ręce spotkamy się z dywanem santonów, czyli duchownych tureckich. Oni to otwierają i zamykają kościół. Jak długo kościół jest otwarty, siedzą na tym dywanie, popijają kawę i palą nargile (Arabi mówią i piją nargile) i od czasu do czasu modlą się. Ongi mieli swój dywan przy samym grobie, lecz od kilku dziesiątek lat sam wzgląd na świetność Grobu kazał się im przenieść na miejsce, w którem ich dziś widzimy. I stąd by się wynieśli raz na zawsze, aleć z obawy, aby szyzmatycy nie pokusili się do jakiegoś buntu przeciw łacinnikom,

radzi nie radzi zgodzić się musieli na to, aby klucze od bramy świątyni były w ręku tureckim. Naprzeciw dywanu, a więc po prawej ręce, jest Kalwarya. Pod Kalwaryą jest kaplica Adama, a tuż przy niej wyż wspomniana kaplica Maryi Egipcyanki. Między Kalwaryą a dywanem tureckim znajduje się kamień namaszczenia. Tu Józef z Arymatei i Nikodem namaścili wonnościami ciało Zbawiciela. Za to miejsce zapłacili zasi zakonnicy Turkom w r. 1505 50.000 dukatów, ozdobili piękną płytą z czarnego marmuru. Grecy wbrew wszelkiej słuszności usunęli tę płytę w. r. 1808 i zastąpili ją nową płytą różowego koloru. Nad kamieniem namaszczenia palą się nieustannie ośm lamp, a w czasie uroczystych procesyi zaświecają się olbrzymie świeczniki u rogów kamienia namaszczenia stojące. Ponieważ kamień namaszczenia znajduje się prawie na samym wstępie do świątyni, więc tu nasampierw upada pielgrzym na kolana i całuje to miejsce święte, a potem, albo się udaje w prawo na Kalwaryę, lub w lewo ku Grobowi Chrystusa Pana.

O. Norbert Golichowski
Bernardyn.

Wiadomości kościelne i zakonne.

„Bóg mój i wszystko moje", był to ulubiony afekt strzelisty św. Ojca Franciszka. Obecnie panujący Ojciec św. Leon XIII na prośbę Przewielebnego O. Brunona z Vinay, prokuratora generalnego OO. Kapucynów udzielił 50 dni odpustu dekretem z d. 4 maja 1888 r., który można ofiarować i za dusze zmarłych każdemu, kto je odmówi sercem pobożnem i skruszonem.

O. Augustyn z Montefeltro miewa obecnie kazania w Serravezza. Na wieść o tem zbiegło się do tej mieściny przeszło 10.000 obcych z Massa-Carrara, Montiguano, Genuy, Liworna, Florencyi, Turynu. Rozumie się, że to mnóstwo nie zdołało się pomieścić w szczupłym kościółku miasteczka.

W Sigolshein, w Wyższej Alzacyi ma powstać pierwszy w tamtych stronach klasztór Kapucyński. Fundatorami są panowie Räss, bratankowie zmarłego niedawno biskupa tegoż nazwiska. Aktem fundacyi spełniają oni ostatnią wolę zmarłego księcia kościoła. Namiestnik niemiecki w Alzacyi udzielił już pozwolenia na rozpoczęcie budowy.

W Rzymie burzą część klasztoru OO. Kapucynów na placu Barberinich, tam gdzie mieściła się infirmarya. Stało się to wskutek polecenia Prefekta Rzymu, w celu otwarcia wielkiej ulicy od placu Barberinich, aż do Willi Ludovisi. Zaledwie ogłoszono dekret, już przybyło 150 robotników aby rozpocząć burzenie, zaledwie wyproszono dwa dni zwłoki dla wyniesienia sprzętów z tej części domu. Dziś już dzieło zniszczenia w pełnym toku, tyle pamiątek i tyle wspomnień niszczy się z niem razem.

Borszczów. Miłego, a długo oczekiwanego gościa, mieliśmy pośród nas przy końcu czerwca br. Przybył mianowicie do nas O. Krescenty Kapucyn z Krakowa, aby odbyć wizytacyę tutejszego zgromadze-

nia tercyarskiego, które od śmierci miejscowego Proboszcza i Dyrektora ś. p. ks. Lisienieckiego przez czas dłuższy pozbawionem było kierownictwa kapłańskiego, a tylko dzięki gorliwości przełożonego br. Antoniego Sztemerowicza nie poszło w rozsypkę. Otóż więc w dniu 21 czerwca 1888 odbywszy przedewszystkiem wizytę, przyjął O. Krescenty do III Zakonu naszego ukochanego Proboszcza X. Franciszka Wołoszyńskiego, który ze szczerą ochotą, widocznem wzruszeniem, oblókł się w sukienkę pokutniczą III Zakonu i przyjął obowiązki miejscowego Dyrektora. Po tej uroczystości, na którąśmy z sercem pełnem otuchy patrzali, bo znamy zdawna gorliwość naszego pasterza, odbyły się wybory z wynikiem następującym: przełożonym obranym został brat Karol Sękowski, radcami: bracia Mikołaj Biliński, Piotr Krzyżanowski, Szczepan Wolański, Wawrzyniec Duch, a kasyerem br. Antoni Sztemerowicz; przełożoną dla sióstr obraną została siostra Zofia Bilińska, radczyniami: siostry Rozalia Niedzielska, Marya Maksymowiczowa, Maryanna Sochacka, Magdalena Choina, a kasyerką siostra Tekla Roślińska.

Dni następnych aż do niedzieli 24 czerwca br. przygotowywał O. Wizytator nowych członków do godnego przyjęcia III Zakonu a nowicyuszów do profesyi. Oba te akta odbyły się w dniu tym z wielką uroczystością i przyjęło III Zakon 11 osób, a profesyę uczyniło 60 osób. W poniedziałek dnia następnego odbyło się żałobne nabożeństwo za zmarłych braci i sióstr, po którem nasz X. Proboszcz i Dyrektor w pięknych i ciepłych słowach podziękował O. Wizytatorowi, za jego trud i pracę około III Zakonu w tutejszej parafii podjętych, a O. Wizytator w odpowiedzi powierzył pieczę nad naszem zgromadzeniem X. Proboszczowi. I rzeczywiście w dobre powierzył nas O. Wizytator ręce, bo nasz pasterz, jak prawdziwy syn Ś. O. Franciszka pracuje dla dobra naszego Zakonu. Zaledwie miesiąc jest

Dyrektorem, a już mieliśmy zebranie miesięczne z odpowiednią nauką, a najbardziej, że na takowem 14 osób przyjęło III Zakon. Mamy nadzieję, że pod kierownictwem nasz go X. Dyrektora Zakon nasz ogromnie się rozszerzy, czego wszystkim zgromadzeniom naszym z serca życzymy.

BIBLIOGRAFIA.

Temi właśnie dniami opuściła prasę broszurka pod tytułem: „Pielgrzymka polska do Rzymu“ przez O. Czesława Bogdalskiego Bernardyna. Jest to odbitka z artykułu umieszczonego w „Dzwonku III Zakonu“, tem się jednakowoż różni, że jest poprawniej wydaną i przyozdobioną dziesięcioma rycinami, które przedstawiają:

1. Portret Ojca św. Leona XIII.
2. Kościół św. Antoniego w Padwie.
3. Bazylika N. M. P. w Lorecie.
4. Wnętrze „Domku Loretańskiego“.
5. Bazylika N. M P. Anielskiej w Assyżu.
6. Kościółek zwany „Porcyunkula“.
7. Potrójny kościół św. Franciszka w Assyżu.
8. Grób św. O. Franciszka w Assyżu.
9. Posąg św. O. Franciszka w Assyżu na placu przed katedrą.
10. Bazylika Watykańska czyli kościół św. Piotra w Rzymie.

Książeczka ta zwłaszcza dla wymienionych rycin, stanowić będzie bardzo miłe przypomnienie pielgrzymki tym, którzy w niej udział brali — a dla innych stanie się niezawodnie podnietą do odbycia kiedyś takowej. Dlatego serdecznie ją wszystkim polecamy. Cena książeczki ładnie oprawionej z rycinami 15 cnt. czyli 30 fenigów, a z przesyłką pocztową 20 ct. (40 fenigów). Biorący od razu 100 książeczek płaci tylko 12 złr. w. a., lub też 20 marek pruskich.

NEKROLOGIA.

W parafii Borszczowskiej zmarli członkowie III Zak.: Siostra Magdalena Rozdobódka 2 październ. 1886.
„ Elżbieta Łotoczyńska 20 stycznia 1887.
„ Franciszka Posyniak 7 września 1887.
Brat Ludwik Sawicki 23 listopada 1887.

W Kieferstädtel na Szląsku zmarł dnia 8 sierpnia b. r. brat Jan Dziuba przyjęty do III Zakonu przez W. O. Krescentego Kapucyna z Krakowa d. 29 kwietnia 1883, a profesowany 8 grudnia 1884.

W Tarnawie dolnej zmarła d. 23 lipca b. r. siostra Wiktorya Marya Elżbieta Jaworkowa przeżywszy lat 45.

W Nowym Targu zasnęła w Panu siostra Zofia Klara Wyszkicka dnia 22 maja b. r.

Polecamy ich dusze modłom pobożnych. Niech odpoczywają w pokoju!

Od Redakcyi. Ponieważ bardzo często zapytywaną jest redakcya listownie, czy przyjmuje datki na Msze św. według życzenia ofiarującego — niemożliwą zaś jest rzeczą każdemu z osobna odpowiadać — przeto teraz za pośrednictwem Dzwonka oświadczamy publicznie, że zawsze chętnie datki na Msze św. przyjmować będziemy, a to tembardziej, że nasz klasztór bernardyński w Krakowie bardzo znacznej liczby Mszy świętych corocznie potrzebuje. Za każdorazowem nadesłaniem ofiary mszalnej będzie takowa w Dzwonku ogłoszoną, co zarazem stanowić będzie dla posyłającego dowód, że pieniądze do redakcyi rzeczywiście nadeszły. Uprasza się jednak, aby nie nadsełano ofiar mniejszych od 1 złr., czyli 1 rubla, lub $1^1/_2$ marki pruskiej, a to dlatego, że takie ofiary są nam raczej obciążeniem, a nie pomocą. To też tylko wyjątkowo i po raz ostatni przyjęliśmy tą razą niższe ofiary.

Na Msze św. nadesłali:
P. Karol Musioł z Lazisk na 10 mszy św. 10 marek. P. A. Ziob z Bytomia: za dusze, co w pijaństwie pomarły: 1 markę — za ś. p. Piotra Niecko: 1 m. — za ś. p. Jerzego Mazura 1½ m. — 6 mszy św. za dusze w czyścu cierpiące 6 m. — 2 msze św. do Bożej opatrzności i do św. Antoniego 2 marki.

Od pewnej osoby 2 msze św. za dusze w czyscu 3 marki, — na intencyę związku mszalnego w Ingolstadt 1½ m. — 2 msze św. za dusze osób zmarłych 3 m. — na intencyę dającego 1½ m. —

P. Robert Grzesik z królewskiej Huty, za zmarłych z rodziny Grzesików 1 m. — do Boskiej opatrzności 1 m., — za duszę Izydora Grzesik 1 m., — za dusze Lorenca i Tekli Grzesik 3 m., — na cześć Najśw. Panny: 3 m., — za dusze w czyscu 1 m. —

W. P. Julia Pisarczuk z Krywego właśc. dóbr ziemskich nadesłała na int. zdrowia Zosi i Heluni tudzież o odpuszczenie grzechów 3 złr. w. a.

Za te wszystkie ofiary Bóg zapłać!

L. 3422.

WOLNO DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 18 sierpnia 1888 r.

w zastępstwie

(L. S.) *X. Scipio V. G.*

W Krakowie w drukarni „Czasu“, pod zarządem J. Łakocińskiego.
Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc wrzesień.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen. Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **S.** *S. Idziego, bł. Izabelli Francuskiej, siostry św. Ludwika, dziew. II Zak. 1270.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **N.** *Pocieszenia N. M. P.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **P.** *S. Eufemii i Bronisławy, bł. Jana z Peruzy i bł. Piotra ze Sassoferato męcz. 1231.* O skupienie duszy.
4. **W.** *S. Rozalii P., św. Róży z Viterbo dziew. III Zak. 1258.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. S. Franciszka.
5. **S.** *S. Urbana Pap., bł. Gentilisa z Matelica męcz. I Zak. 1340.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **C.** *S. Zacharyasza.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **P.** *Wig. S. Reginy, bł. Wincentego z Aquilia laika I Zak. 1504.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **S. Narodzenie N. M. Panny,** *bł, Antoniego, Dominika, Jana i tow. męcz. z I i III Zak. 1628.* O wytrwałość w dobrem.
9. **N.** *Imienia N. M. P, bł. Serafiny Sforza wdowy II Zak. 1478.* O nawrócenie błądzących.
10. **P.** *S. Mikołaja z Tolentynu, bł. Ryszarda, bł.*

Piotra i tow. męcz. z I i III Zak. 1622. O spokój duszom zmarłym.

11. **W.** *S. Prota i Jacka, bł. Bernard z Offidy I Zak. 1694.* O światło w wątpliwościach.
12. **S.** *S. Waleryana męcz., bł. Apolinarego z 40 tow. męcz. Japońs. 1630.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **C.** *S. Aurelego B.* O zdrowie.
14. **P.** *Podwyższenie św. Krzyża.* O różne doczesne dary.
15. **S.** *S. Nikodema i Emila.* O ducha pokory św.
16. **N.** *S. Ludmiły.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **P.** *5 Blizn S. O. N. Franciszka.* Absolucya generalna. O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **W.** *S. Józefa z Kupertynu kapł. I Zak. 1664.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **S. Such.** *S. Januarego.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **C.** *S. Eustachego męcz.* O nawrócenie pijaków.
21. **P. Such.** *S. Mateusza.* O spokój duszy.
22. **S. Such.** *S. Maurycego.* O powstanie z nałogów brzydkich.
23. **N.** *S. Władysława, Znalezienie zwłok św. Klary Assyżskiej 1850.* O wytrwałość we wierze.
24. **P.** *S. Gerarda.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **W.** *S. Kleofasa, S. Pacyfika od św. Seweryna I Zak. 1721.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **S.** *S. Józefata B. M., bł. Łucyi z Kalatagirone dziew. III Zak. 1400.* O dobrą spowiedź.
27. **C.** *Przeniesienie św. Stanisława, bł. Gotier z Bruges B. I Zak. 1307.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **P.** *S. Wacława M., bł. Bernardyna z Feltry I Zak. 1494.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **S.** *S. Michała Archanioła.* O oddalenie od nas chorób wszelkich.
30. **N.** *S. Hieronima.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.